

Na ratunek żółwiom



Podczas gdy sportowcy z różnych zakątków naszego globu zgromadzą się tego lata by zaprezentować swoje możliwości atletyczne w czasie Olimpiady, w przybrzeżnych wodach Grecji i na pobliskich plażach żółwie morskie karetta (*Caretta caretta*) będą zajęte godami i składaniem jaj.

Samice karetta składają od 80 do 120 jaj do wykopanych w piasku na plaży dołków o głębokości około pół metra. Następnie samica pokrywa jaja piaskiem i wraca do morza – bez szansy na to, że kiedykolwiek jeszcze zobaczy swe potomstwo (jednak samice te są tak silnie związane ze swoim lęgowiskiem, że przez całe życie powracają do tego samego miejsca).

To właśnie z tego powodu żółwie karetta są gatunkiem zagrożonym i tak ważna jest ochrona ich miejsc rozrodczych. W miarę jak na ich ulubionych lęgowiskach przybywa hoteli i kurortów, żółwie są coraz częściej wypierane z plaż, które tak bardzo sobie upodobały. Ten problem pojawił się już kilkadziesiąt lat temu. W 1978 roku *IUCN The World Conservation Union (Światowa Unia Ochrony Przyrody)* uznała żółwie karetta za gatunek, któremu zagraża wyginięcie, o ile nie powzięte zostaną odpowiednie środki.

Archelon, The Sea Turtle Protection Society of Greece, to sprawnie działająca organizacja pozarządowa mająca siedzibę w Wielkiej Brytanii i trzy oddziały w Grecji – na Krecie, Zakynthos i Peloponezie. Zajmuje się ratowaniem greckich żółwi i ich siedliskami od 1983 roku. Każdego roku, od maja do października, podczas sezonu godowego i lęgowego żółwi morskich, organizacja ta gości ponad 400 wolontariuszy z całego świata, którzy przyłączają się do akcji ratowania żółwi. Przed wolontariuszami stoją dwa zadania, branie udziału w konkretnych akcjach oraz prowadzenie kampanii informacyjnej: monitorowanie żółwi i ich miejsc lęgowych, ochrona ich siedlisk i udzielanie informacji na temat tych zwierząt lokalnym władzom, pracownikom kurortów, turystom i odwiedzającym.

Miałam okazję pracować dla *Archelon* jako wolontariuszka w październiku 2002 roku, pod koniec sezonu lęgowego, kiedy z jaj wykluwały się ostatnie żółwie. W zespole wolontariuszy znalazły się osoby z Singapuru, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Wielkiej Brytanii i Niemiec.

Dzięki tej organizacji znalazłam się na Krecie, wyspie bogatej w historię, znanej ze zdrowych ryb, oliwy z oliwek i upodobania jej mieszkańców do wina, ozdobionej olśniewającymi, suchymi, urwistymi klifami wybielonymi przez słońce, i otoczonej ciepłym, turkusowym morzem.

Na Kretę dotarłam po dwunastogodzinnej przeprawie promem z Pireusu, portowego miasta wchodzącego w skład aglomeracji miejskiej Aten. Pozostali wolontariusze czekali na mnie w Matali, małej osadzie turystycznej z mnóstwem restauracji, sklepów i nocnych klubów, położonej na południu wyspy. Mieszka-

liśmy na polu namiotowym niedaleko plaży, u podnóża złotych klifów, w których w czasach rzymskich wykuto małe groty służące jako miejsce pochówku. Te stworzone przez człowieka pieczary stanowią teraz jedynie atrakcję turystyczną, ale w latach siedemdziesiątych były domem dla przeróżnych hippisów i włóczędów, między którymi znaleźli się znani muzycy rokowi Bob Dylan i Joni Mitchell.

Do naszych codziennych obowiązków, które wykonywaliśmy na zmianę, należało między innymi gotowanie i sprzątanie. Każdego ranka wyruszaliśmy na plażę w poszukiwaniu śladów żółwiej aktywności pozostałych w piasku po zeszłej nocy. Sprawdzaliśmy także metalowe drążki, które zostały tam umieszczone przez poprzednich wolontariuszy po to, by oznaczać miejsca lęgowe żółwi i chronić je przed przypadkowym stratowaniem, następnie sporządzaliśmy notatki. Po południu spędzaliśmy pełniąc dyżury w budce-punkcie informacyjnym niedaleko plaży, udzielając zwiędzającym informacji na temat morskich żółwi oraz naszych działań na rzecz ich ochrony. Wieczorami często organizowaliśmy pokazy slajdów w obiektach turystycznych w regionie – tematem tych spotkań były żółwie i akcje *Archelona*. Na szczęście potrafiłiśmy znaleźć trochę czasu na odświeżającą kąpiel w morzu i krótkie wyprawy – wielce zasłużony odpoczynek pod koniec upalnego i pracowitego dnia!

Tuż pod powierzchnią piasku, po okresie 7 – 10 tygodni, żółwie maluchy wykluwają się z małych, przypominających piłeczki do pingponga jaj. Zwlekają dwa dni zanim wynurzą się z piasku, zwykle czekając, aż ziemia ochłodzi się i dopiero wtedy ruszają w kierunku morza. Kiedy wydostaną się na powierzchnię, odbijające się w wodzie gwiazdy i księżyc wskazują im drogę do morza. Duża liczba kurortów, hoteli i klubów nocnych w pobliżu stanowi poważne zagrożenie, gdyż światła z tych budynków dezorientują żółwie maluchy. Dlatego też wolontariusze często muszą ustawiać zasłony wokół tych miejsc lęgowych, które są położone w zagrożonych terenach, żeby zmniejszyć efekt sztucznych światel.

Niezapomniane i jedno z najbardziej ekscytujących wydarzeń z czasu współpracy z *Archelonem* miało miejsce pewnego ranka, gdy przypominające miękką żółto-różową kulę słońce zaczynało wschodzić. Byłam na porannej zmianie, robiłam obchód plaży wraz z dwoma innymi wolontariuszami, kiedy nagle zauważyliśmy mnóstwo małych szarych stworzeń przemierzających piasek tuż przed nami – żółwie maluchy! Gdy zbliżyliśmy się do nich powoli, uważając by nie nadeptać na któreś, zobaczyłam stadko składające się z trzydziestu małych dziesięciocentymetrowych miśtarnie rzeźbionych ciał i malutkich pancerzy, kręcących się na piasku we wszystkich kierunkach w poszukiwaniu morza.



**Kiedy już dotknął fal,
jakby zadrżał i cofnął
się po pierwszym
spotkaniu
z chłodną, słoną falą
morskiej wody.
Potem odważnie
ruszył w stronę morza,
aż został porwany
przez dużą falę
i uniesiony w morską
pianę – zobaczyłam
jak po raz pierwszy w
krótkim życiu
wypróbował swoje
pływające „skrzydła”.**

Ja i szef mojej grupy przeszukujemy siedlisko żółwi po wykluciu się wszystkich żółwiątek, żeby sprawdzić jak udał się sezon lęgowy (zdarzają się wadliwe jaja, z których nic się nie wykluwa).

Ponieważ był świt, wiele maluchów wydawało się zdezorientowanych, kierując się w stronę wschodzącego słońca, podczas gdy morze znajdowało się w zupełnie przeciwnym kierunku! Dlatego też, by ich nie dotykać, zbudowaliśmy wraz z innymi wolontariuszami małe „korytarze” z piasku i gałązek, żeby pomóc maluchom znaleźć drogę do wody. Pamiętam, że byłam bardzo poruszona, gdy zobaczyłam jak powoli, stawiając małe kroczki (lub raczej „wachlując płetwami”) „mój” pierwszy żółw dotarł do mokrego piasku tuż przy brzegu. Kiedy już dotknął fal, jakby zadrżał i cofnął się po pierwszym spotkaniu z chłodną, słoną falą morskiej wody. Potem odważnie ruszył w stronę morza, aż został porwany przez dużą falę i uniesiony w morską pianę – zobaczyłam jak po raz pierwszy w krótkim życiu wypróbował swoje pływające „skrzydła”.

Pamiętam, że miałam wtedy łzy w oczach, takie wzruszenie wywołało we mnie to niezwykle spotkanie z naturą. Przez sekundę czułam się jak żółwia mama, żegnająca swoje młode opuszczające dom i ruszające na podbój świata. Niemniej jednak zdawałam sobie sprawę z tego, że moje wysiłki prawdopodobnie okażą się daremne w przypadku tych konkretnych stworzeń: szacuje się, że na 1000 żółwików kareta tylko jeden albo dwa osiągną wiek dojrzały. Reszta nie przetrwa wielu czyhających na nie niebezpieczeństw: staną się łupem morskich ptaków, dużych ryb lub rekinów, zostaną złapane w sieci rybackie (czasem przypadkowo, jako połów „uboczny”, a czasem jako celowy łup, wykorzystany na mięso i ozdoby), nie przetrwają ciężkich warunków pogodowych, zostaną poturbowane przez śruby napędowe łodzi motorowych, zaplątają się w śmieci pływające w morzu, takie jak plastikowe torby i kawałki styropianu, lub połączą je sądząc, że to meduzy lub inne morskie żyjątka, którymi się żywią.

Na szczęście Archelon przeczornie utworzył, tuż na obrzeżach Aten, *The Sea Turtle Rescue Centre*. Ośrodek ten zajmuje się poszkodowanymi i zagubionymi żółwiami, które ludzie znajdują w całej Grecji. Udało mi się odwiedzić to miejsce. Zobaczyłam wiele zwierząt, których cierpienia były wynikiem ludzkiej działalności, gdyż zostały poranione przez łódki i sieci rybackie – wiele zwierząt, z uszkodzoną czaszką lub trzema płetwami, kurowało się w dużych basenach wypełnionych wodą.

Pomimo tych alarmujących przypadków i nieustannego zagrożenia dla żółwich siedlisk ze strony ciągle rozwijającego się przemysłu turystycznego w całej Grecji, mogę mieć nadzieję, że zwierzęta te jednak przetrwają – dzięki zaangażowaniu i wysiłkom grup takich jak Archelon. Na szczęście, mimo ogromnego rozwoju infrastruktury, ogrom wolontariuszy i zaangażowanych pracowników tworzących tę organizację nie przestaje ani mówić o tym problemie ani działać w obronie żółwi morskich, które wybrały sobie piękne wyspy greckie na swój dom. Miejmy nadzieję, że przez edukację społeczeństwa i konkretne akcje, ich wysiłki sprawią, że ludzie i żółwie będą mogli mieszkać obok siebie na tej planecie je-szcze przez wiele lat.

Odwiedź <http://www.archelon.gr>, jeśli chcesz uzyskać więcej informacji na temat organizacji Archelon i tego, jak możesz zostać wolontariuszem.

tekst i rys. Katherine Bemben
e-mail: k_bemben@wp.pl
tłum. z angielskiego Małgorzata Mieszkowska
foto Margie Hanam

Autorka jest działaczką na rzecz ochrony środowiska, pochodzi z Kady, a obecnie mieszka w Polsce. E-mail: k_bemben@wp.pl